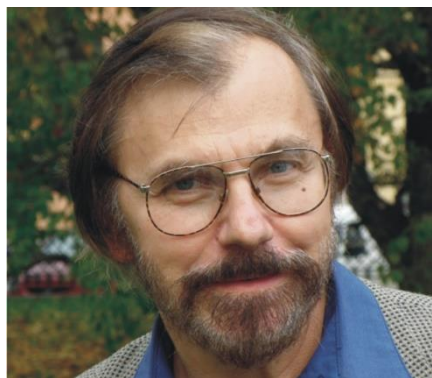


Listy do Pani A. (162)



Pocisk w bulaju

Droga Pani!

W nowy rok wchodzi się z nowymi nadziejami, ale jednocześnie ciągnie się stary bagaż. A ten przykry bagaż, to odejście Edwarda Zymana, znakomitego poety od lat mieszkającego w Kanadzie, ale wciąż mentalnie obecnego w kraju. Lubiłem i ceniłem jego wiersze, uważam go za jednego z czołowych poetów polskich. Niestety, nie znałem go osobiście, zaczęliśmy dopiero w ubiegłym roku korespondować. Potem Edward Zyman napisał do „Frazy” recenzję z mojego tomu „Obcy jestem”. A ja omówiłem rzeczywiście świetny jego tom „Inaczej nie będzie nasycone...”. Ten mój tekst jeszcze przeczytał, natomiast nie jestem pewien, czy dotarło do niego moje omówienie książki Andrzeja Piskulaka „Świat jest zawsze obok. Biografia literacka Edwarda Zymana”.

Jakże trudne życie poety, właściwie od samego buntowniczego debiutu, naocznia w swej książce Andrzej Piskulak. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nie jest to żadna laurka, żadne kreowanie męczennika czy bohatera. Autor trzyma się faktów. Biografia jest rzetelnie udokumentowana. Sporo tu odwołań do opinii innych publicystów ale, jak sam biograf stwierdził – jego książka nie stanowi typowej rozprawy krytycznoliterackiej, a cytaty zaczerpnięte z różnych opracowań dotyczących twórczości Zymana pełnią tu rolę jedynie egzemplifikacji. Piskulak świetnie pokazał związek tej poezji z całym wewnętrznym kontekstem, w jakim ona powstawała. Śledzi sprawy i wydarzenia „zewnętrzne”, które przeniknęły do wierszy poety, zarazem ekspresyjnie budując ich tło liryczne. Analizuje sytuacje prowadzące do twórczych napięć emocjonalnych i określonych przesłań. Bardzo polecam Pani tę książkę, w której znajdzie Pani także sporą garść wierszy Edwarda Zymana.

Chciałem wysłać mu kilka swoich książek, na które czekał. Nie zdążyłem. Paczka zaadresowana do Kanady leży u mnie na szafce niczym wyrzut sumienia...

Nie chcę Pani przysparzać smutku na samym początku roku, przejdźmy raczej do rzeczy radosnych. Oto Stanisław Nyczaj zrobił mi

niespodziankę przesyłając swą książkę „Wśród przyjaciół literatów”. Mogę o niej powiedzieć z czystym sumieniem, że to pozycja świetna. I nie dlatego, że znalazła się w niej i moja literacka sylwetka, nakreślona niezwykle wnikliwie... Staszek omawia tutaj twórczość trzydziestu dwójga pisarzy, w przeważającej części poetów, związanych z kieleckim środowiskiem już to przynależnością do tamtejszego Oddziału ZLP, już to aktywną współpracą. Wymienię z konieczności tylko kilkoro. A więc jest tutaj m.in. portret literacki nestora miejscowego środowiska, poety i lekarza Jana Lechickiego; Jana Chruślińskiego – prozaika, Elżbiety Musiał, Joanny Nowocię, Uty Przyboś, Benedykta Koziela, Marka Wawrzkiwicza...

Nyczaj pisze w sposób lekki i dowcipny, tym samym bardziej przybliża czytelnikowi twórczość omawianych pisarzy, niż jakiekolwiek opracowania filologiczne. Trzeba jednak zauważyć, że analizy i charakterystyka dzieł omawianych autorów jest głęboka, wprowadza odbiorcę w klimat oraz tajniki ich warsztatu literackiego, ukazuje niejednokrotnie źródła inspiracji. To niezwykle cenna książka. Podziwiam aktywność Stanisława Nyczaja. Podzielał też jego przekonanie, że w takich czasach jak dzisiejsze nie można gnuśnieć; że trzeba pozostawić jak najbardziej znaczący ślad; że ostatnią rzeczą jest poddawanie się. Stąd taka szeroka działalność literacka i wydawnicza Staszka – antologie, opracowania, wiersze. Czy Pani dałaby radę tak pracować? Ja chyba nie.

Są też poeci przypominający się co pewien czas. Rzadko bo rzadko ukazują się tomy Anny Marii Musz. Ostatnio, nakładem Wydawnictwa Pisarze.pl, po czteroletniej przerwie mamy następny, szósty tom tej poetki „Okieść”.

Trzeba od razu stwierdzić, że „Okieść” jest tomem niezwykłym. Motywy domu, miłości, miasta stanowią tutaj swoiste punkty odniesienia, dzięki którym podmiot liryczny zachowuje wewnętrzną równowagę, oddziela to, co ważne i nieprzemijające od chwilowych mód i prądów. Nie ma w utworach autorki „Erraty do trzech wymiarów” retoryki czy dydaktyki. Bohater wierszy nie traci mocy ducha i poetyckiej wyobraźni w tym wewnętrznym siłowaniu się ze zmiennością świata, z gwałtownymi metamorfozami szeroko pojętego człowieczeństwa, z historią czy obyczajowością. Sytuuje się on raczej na pozycjach obserwatora, którego wprawdzie ten cały wir porywa; obserwatora aktywnie broniącego się, poszukującego odpowiednich środków, aby w indywidualny sposób wyrazić to, co dzieje się w otaczającej rzeczywistości. I tę rzeczywistość zrozumieć.

Podczas lektury co rusz odnosiłem wrażenie, że autorka „Lotu nad miastem” w osobliwy, bynajmniej nie naśladowczy, sposób łączy w swej twórczości świeżość spojrzenia oraz wrażliwość na słowo Bolesława Leśmiana z żelazną dyscypliną kompozycyjną wierszy Juliana Przybośa. Te wiersze na pewno będą Pani bliskie, zachęcam zatem do wejścia wraz z nimi w nadchodzący, dwunastomiesięczny czas.

Trzeba na świat patrzeć pogodnie, a nie tak jak serialowi bohaterowie турецkiego serialu „Przysięga”. Nie obejrzałem w całości żadnego odcinka. Zniechęciły mnie twarze bohaterów, zagniewane, smutne i nieszczęśliwe, jakby dopiero co przetrzepał ich Jan III Sobieski. Ale i wokół siebie widzimy nieraz dramatyczne oblicza, które wypatrują nieszczęścia wyzieraające z każdego kąta. A więc to z życia wzięte. Nie wiem jak Pani, ale ja nie oglądam zagranicznych seriali. A z polskich – dwie bajki: jedną o dobrym księdzu, drugą o super inteligentnym psim komisarzu. W końcu trzeba mieć jakieś iluzje rozrywki.

A czasami płyną do nas zabawne informacje. Oto przeczytałem, że do jednego z angielskich szpitali przywieziono faceta – nie uwierzy Pani – z pociskiem moździerzowym w odbycie. Jak to możliwe? Sami lekarze nie mogli nic poradzić, wobec tego wezwano... saperów. Proszę sobie wyobrazić: saperzy do tyłka! Pół godziny tarzałem się ze śmiechu, bo to jeszcze zabawniejsze niż dwudziestolatek w „oknie życia”. A tutaj pocisk w bulaju rzuci... Okazuje się, że istotnie każdy może być sam sobie sternem, żeglarzem, okrętem. Nawet krążownikiem. Ale nie każdy może być saperem.

Może niepotrzebnie piszę Pani o takich rzeczach? Czy to wypada opowiadać o tym młodej, dystygowanej, delikatnej pannie? Ale myślę, że Pani po tylu listach ode mnie już się oswoiła z myślą, że jestem stary świntuch. Ale to pozory. W gruncie rzeczy czuję się młodzieńcem z dwudziestolecia międzywojennego, nie mówiąc o wieku XIX. Tak, to wszystko moje ulubione czasy, których nie znam z autopsji, i nigdy ich nie poznam. A jednak fascynuje mnie tamta epoka, ludzie, układy społeczne, kultura, wolniejsze tempo życia. Inne też były ulice, pojazdy, staroświeckie tramwaje z pantografami przypominającym szpilki do włosów. A także domy, niekiedy bardzo ozdobne ich elewacje.

Z dawnej atmosfery przetrwały tylko nędzne resztki. Wolę więc tamtą Warszawę z dawnych zdjęć, bardziej przyjazną, niż tę dzisiejszą, z błoczyskami, wieżowcami, szklanymi pudłami. Świat się musi zmieniać, ale mnie wolno żałować przeszłości. Cóż, starzeję się, ale może nie aż tak bardzo, by nie dostrzegać walorów dzisiejszej stolicy. Zwłaszcza w damskim wymiarze, o ile nie jest przekroczona data ważności... Może dlatego bywa tak ciekawie, nierzadko śmiesznie.

I właśnie tych śmiesznych, pogodnych, czasem poetyckich chwil oraz optymistycznej nadziei na cały nadchodzący rok serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski

